

Bóg Cię kocha



Słowo jest podstawową częścią ludzkiej mowy. Przy użyciu słów opisujemy różne sytuacje, przedmioty a także nasze myśli. Dzięki słowom możemy komunikować się z innymi ludźmi. Każde słowo niesie w sobie konkretną treść, zawiera jakieś informację. Wypowiadając słowa przekazujemy te informacje dalej. Słowo nie jest więc czymś bezkształtnym, ma ogromne znaczenie w kontakcie z drugim człowiekiem. Dzisiejsza Ewangelia przekazuje nam jedno, niezwykle ważne słowo – klucz: miłość. Chrystus stale przypomina nam, że Bóg kocha nas, ludzi. Że właśnie z miłości do nas Jezus przyszedł na ziemię, narodził się w maleńkim mieście zwanym Betlejem. Dla nas podjął swoją misję i głosił z mocą Dobrą Nowinę, aby zagubionego człowieka sprowadzić znów na drogi prawdy. W końcu umarł na krzyżu, aby otworzyć nam niebo zamknięte przez nasz grzech, złożył tym samym najwyższą ofiarę za mnie i za Ciebie. I choć mogło się wydawać, że to już koniec, tak się jednak nie stało. Nasz Pan założył Kościół święty i posłał swoich apostołów na cały świat, aby głosili Ewangelię i nawracali ludzi. Wszystko co Jezus robił będąc pośród nas na ziemi, robił dla nas po to, abyśmy mogli kiedyś spotkać się z Nim w niebie i pozostać tam już na zawsze. Po zmartwychwstaniu Bóg nie pozostawił nas samych, stale obecny jest pośród nas i

nieustannie nas wspiera. Aby jednak w pełni korzystać z tego wsparcia, człowiek musi otworzyć się na Boga poprzez modlitwę, czytanie Pisma Świętego i przyjmowanie sakramentów. Bóg stał się człowiekiem, aby zbliżyć nas do siebie. Nie chciał być niedostępny i daleki. Wręcz przeciwnie. Chciał być tak blisko człowieka jak to tylko możliwe. Dlatego doświadczał tego samego co my: bólu, strachu, cierpienia ale i radości. Zrobił to wszystko, abyśmy mogli Go łatwiej pokochać, aby łatwiej nam było pojednać się z Nim. Zostawił nam także najwspanialszy dar – swoje ciało, które możemy spożywać podczas każdej Mszy Świętej. W ten sposób Chrystus może od wewnątrz przemieniać człowieka, obdarzać go swoimi łaskami i błogosławieństwem. My ludzie często ranimy się wzajemnie słowem, a tak zadane rany są niezwykle bolesne. Kiedy jednak zapraszamy Jezusa do naszych serc, Chrystus, Słowo Życia, przemienia także nasze słowa. Sprawia, że słowo człowieka niesie w sobie dobro i nie pogrąża innych, ale pomaga i wzmacnia. Pan Jezus nie tylko swoim słowem niesie miłość w tym świecie pełnym bólu i cierpienia, ale również nas zaprasza do tego, byśmy używając daru mowy głosili drugiemu człowiekowi to co jest tak niezwykle istotne – Bóg nas kocha i ciągle na nas czeka. Znamy to zdanie, Bóg Cię kocha, i często je słyszymy. Może już się do niego przyzwyczailiśmy, może nie robi już na nas wrażenia? A powinno, bo nie jest ono jakąś oczywistością. Bóg jest wolny, w swojej wolności może robić co zechce. Kocha nas nie dlatego, że musi, ale dlatego, że chce. Miłość Boga do człowieka jest wielkim i wolnym wyborem Wszechmogącego. Bóg ofiaruje ci miłość bez warunków, kocha nas takimi, jakimi jesteśmy. Na Jego miłość nie trzeba w żaden sposób zasłużyć bo to miłość bezwarunkowa. Tu i teraz, takim jakim jesteś, z Twoimi zaletami i wadami Chrystus jest przy Tobie i kocha Cię sposob nieskończony: *Jak mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Trwajcie w miłości mojej.* [Ks. Wikary]

Już się zbliżył miesiąc maj



Natura jest uparta. Cała przyroda, choć w tym roku z wielkim trudem, budzi się do majowego życia. Tulipany, żonkile, zakwitające na biało drzewa dzikiej śliwki. Nieśmiało śpiewające ptaki, słowiki, kosy na szczytach dachów... *Już się zbliżył miesiąc maj, już rozkwita ziemski kraj – śpiewamy.*

Kościół też jest uparty. Do wielkanocnej radości dodaje radość chwalenia Bogarodzicy, Matki zmartwychwstałego Pana Jezusa. W ten sposób w tym miesiącu wielkanocna nowina będzie się ścielić przy kapliczkach, jak krokusy i konwalie, przez nasze uwielbienie Maryi: *Dziś swej Matce i swej Pani, każdy cześć i chwałę daj.* Jesteśmy spragnieni słońca, wędrówek po lesie, po górach. Marzy nam się wyjazd do ulubionych miejsc. Marzy nam się ten rodzaj życia, który cechuje człowieka z natury wolnego, nieograniczonego żadnymi restrykcjami, oddychającego pełnymi płucami, bez maski na twarzy.

Chrystus zmartwychwstały przywraca nam duchową wolność: *Nie bójcie się. To ja jestem.* U boku Chrystusa nic nam nie zagraża. Być może największym zagrożeniem jesteśmy sami dla

siebie, ale też jesteśmy dla siebie największą szansą, właśnie u boku Pana Jezusa.

Matka Pana Jezusa, którą w Kościele czcimy przez cały rok, a w niektórych miesiącach czcimy Ją szczególnie, jest dla nas, swoich dzieci Świętą Przestrzenią Wolności. Św. Jan Paweł II chętnie powtarzał na Jasnej Górze: *Tutaj zawsze byliśmy wolni.* U boku Matki, w Jej domu zawsze czujemy dziecięcą wolność. Te słowa, które mają wydźwięk narodowy, jeszcze więcej oznaczają w odniesieniu do każdego z nas, którzy z woli samego Pana Jezusa, staliśmy się Jej dziećmi: *Oto Matka twoja. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie.*

Miesiąc maj niech będzie dla nas czasem świętym, poświęconym Maryi, Matce naszej. Niech to będzie okazja do ożywienia wiary, tej wiary, która w ostatnim czasie mocno przygasła, a może nawet już zupełnie wygasła, w sercach młodych i dzieci, w wielu naszych rodzinach. Trudno wyobrazić sobie transmisję nabożeństwa majowego z okolicznej kapliczki. Ten rodzaj czci i praktykowania chwały Bożej, przez Niepokalane Serce Maryi, wybitnie domaga się żywej obecności. W naszym kościele codziennie będą się odbywać nabożeństwa majowe, także przy kapliczkach, których nie brakuje w naszych wioskach. Niech naszej modlitwie towarzyszy błaganie o ustanie pandemii, także prośba za tymi, którzy wciąż zmagają się z różnymi chorobami i ich skutkami. Tak wiele cierpienia objawia się pośród nas, w naszych rodzinach, w wymiarze cielesnym, psychicznym, a także duchowym. Połączmy się w tej wielkiej modlitwie Kościoła przez Serce Maryi Niepokalanej. **[prob.]**

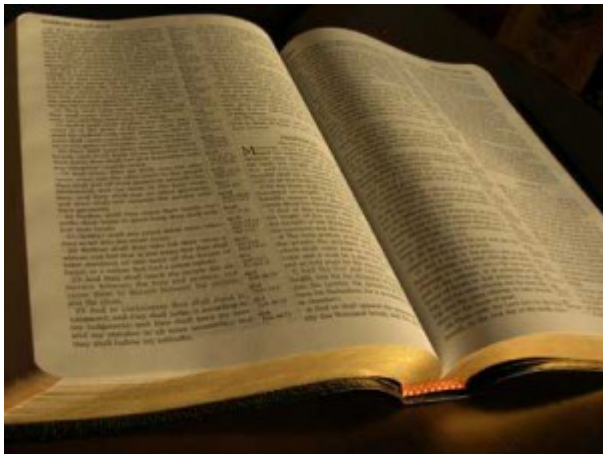
Dobry Pasterz



Dzisiejsza Ewangelia bardzo wyraźnie pokazuje nam, kim naprawdę jest Jezus Chrystus. On sam jasno na to wskazuje. Jezus jest bowiem nie tylko pasterzem, on jest DOBRYM pasterzem, zna dobrze swoje owce, a one słuchają Jego głosu i idą za Nim. Chrystus nie poprzestaje jednak na samych słowach. Konkretnymi czynami podjętymi w czasach, kiedy stąpił po tej ziemi, stara się nam uświadomić, jak wielką miłością darzy każdego człowieka. On, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, ale oddawał się Temu, który sędzi sprawiedliwie. On sam, w swoim ciele poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestnikami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości – Krwią Jego ran zostaliście uzdrowieni. Błądziliście bowiem jak owce, ale teraz nawróciliście się do Pasterza i Stróża dusz waszych. Wielka to tajemnica. Wszechmogący i nieskończony Bóg obdarza swoją miłością tak małe i nieporadne stworzenie jakim jest człowiek. Po grzechu człowieka nie odwraca się od nas, nie gardzi nami, ale z miłości do całego rodzaju ludzkiego posyła na świat swojego Syna po to, aby zagubione dzieci Boże przyprowadził z powrotem. Jezus czyni znaki i cuda, głosi z mocą naukę o Stwórcy, robi wszystko aby ludzie zrozumieli, że Bóg kocha ich nieskończoną miłością i czeka na nich, stale czeka. Ta miłość to najpiękniejszy dar, jaki otrzymujemy od naszego Pana tutaj na ziemi, wspaniały dar, na który w żadnym stopniu nie zasługujemy i często nawet go nie dostrzegamy. Ludzie mówią czas to pieniądz, a ja wam mówię czas to miłość – podkreślał

prymas Wyszyński. Tu na ziemi jesteśmy tylko krótki czas, jesteśmy pielgrzymami prowadzonymi przez naszego dobrego pasterza, Jezusa. Naszym celem jest to, co przed nami, naszym celem jest cała wieczność z Bogiem w niebie, naszym celem jest osiągnąć zbawienie. Bóg w pełni szanuje jednak wolną wolę człowieka, do niczego nas nie zmusza. Jeśli chcemy być blisko Niego, jeśli chcemy doświadczać Jego miłości, musimy otworzyć mu drzwi naszego serca. Jeśli chcemy aby Jezus przemieniał nasze życie, dodawał nam sił w różnych trudnych sytuacjach, musimy mu na to pozwolić, bo wolna wola, która została nam dana, jest tak wielka, że pozwala nam nawet na odrzucenie Boga. Ale wtedy nigdy nie osiągniemy pełni szczęścia i spełnienia, ponieważ niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu, tylko w nim może w pełni znaleźć ukojenie i uspokojenie. Kim jest dla mnie Jezus, kim Jezus jest dla Ciebie? Czy jest Panem? Pasterzem, któremu ufam, czy też kimś kogo się boję, kogo nie chcę w swoim życiu. Dziś, w niedzielę dobrego pasterza modlimy się w całym Kościele o nowe, święte i liczne powołania kapłańskie, zakonne i misyjne. Powołanie, to słowo, które kryje w sobie tajemnicą miłości. Miłości Syna Bożego, Jezusa Chrystusa do swego Ojca i do wszystkich ludzi. Pragnąc ponawiać swoje oddanie Niebieskiemu Ojcu i ofiarowywać się za ludzi w Najświętszej Ofierze, Chrystus powołuje bowiem niektórych spośród swego ludu aby użyczyli Mu swych rąk, ust i serca, po to aby aż do skończenia świata mógł wydawać swoje Ciało i swoją Krew dla naszego zbawienia. Powołanie nie jest więc pomysłem człowieka, ale pragnieniem samego Chrystusa, który chcąc być realnie, fizycznie, obecny pośród nas mówi do niektórych: „Pójdź za mną”. **[ks. Wikary]**

Biblia i analfabetyzm



Biblia chrześcijańska, Stary i Nowy Testament, ma oczywiście swoją przedchrześcijańską historię. Nieco upraszczając, można powiedzieć tak: starożytny Izrael stworzył Biblię, a Biblia stworzyła Izrael. Pod wieloma względami, ponieważ stała się fundamentem jego tożsamości, także fundamentem cywilizacyjno-kulturowym. Jednym ze skutków przyjęcia ksiąg świętych w czasach przedchrześcijańskich, przez starożytnych Izraelitów, był fakt, że każdy dorosły Izraelita, ten, który ukończył 13 rok życia, mógł i powinien być przygotowany do czytania i rozważania ksiąg świętych. Dlatego już w erze przedchrześcijańskiej, wśród Żydów, zostało znacznie ograniczone zjawisko analfabetyzmu. Europa dochodziła do tego dopiero w wieku XX, a i dzisiaj są takie połacie Europy, gdzie wciąż są ludzie nieumiejący czytać i pisać. Wśród Żydów zjawisko analfabetyzmu zostało rozwiązane, niemal zlikwidowane, ponad 2 tysiące lat temu. To samo przeniosło się następnie na chrześcijan. Chrześcijanie od samego początku dokładali wielkich starań, żeby przejąć, zachować i tłumaczyć księgi biblijnego Izraela na te języki, którymi mówili. Najważniejszym przez kilkanaście stuleci była łacina i język grecki. Bardzo wcześnie powstawały też komentarze – objaśnienia do Biblii, z których wiele zachowało się do dnia dzisiejszego. Biblia stworzyła chrześcijańskie życie intelektualne i tym samym położyła podwaliny pod kulturę europejską. Kultura europejska wyrosła na wartościach

wyniesionych z Biblii, także na rzymskim prawodawstwie i na greckiej filozofii. Z połączenia tych trzech filarów wynikła synteza, która nadała (lub powinna nadawać) tożsamość Europie. W dzisiejszych czasach te filary, zwłaszcza filar biblijny, są niestety kontestowane.

Ks. prof. W. Chrostowski

Bóg Miłosierny



30 kwietnia 2000 roku w Rzymie, na placu św. Piotra, ponad stutysięczny tłum pielgrzymów brał udział w uroczystościach ogłoszenia nowej świętej Kościoła katolickiego – siostry Faustyny Kowalskiej. Kanonizacja, której przewodniczył papież Jan Paweł II, miała miejsce w II Niedzielę Wielkanocną, którą Ojciec Święty ustanowił wtedy Niedzielą Miłosierdzia Bożego. Takie było zwieńczenie wezwania samego Chrystusa, który skierował je w swoim objawieniu do św. siostry Faustyny: *Ja pragnę, aby było Miłosierdzia święto. Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, był uroczyście poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela ma być świętem Miłosierdzia. Pragnę – powiedział Pan Jezus – aby święto Miłosierdzia było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. Dusze giną mimo mojej gorzkiej męki. Daję im ostatnią deskę ratunku, to jest święto*

Miłosierdzia mojego. Jeżeli nie uwielbią miłosierdzia mojego, zginą na wieki. Kto w dniu tym przystąpi do Źródła Życia—powiedział Chrystus —ten dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar. W dniu tym otwarte są wnętrzości miłosierdzia mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia mojego; [...] niech się nie lęka zbliżyć do mnie żadna dusza, chociażby grzechy jej były jako szkarłat.

Dla wielu z nas kult Miłosierdzia Bożego kojarzy się przede wszystkim z obrazem Pana Jezusa Miłosiernego. Kiedy Święta po raz pierwszy ujrzała Chrystusa w objawieniu, nakazał On, aby namalowała obraz przedstawiający ukazującego się jej Zbawiciela. Obraz został ukończony w roku 1935, jednak kiedy Faustyna go zobaczyła, zaczęła płakać i szlochać, że Jezus z obrazu nie jest tak piękny jak ten, który się jej ukazał. Obraz został umieszczony w Ostrej Bramie. Najbardziej znany jest jednak drugi obraz Miłosierdzia Bożego, który dziś znajduje się w kaplicy klasztornej Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia – Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Oba obrazy mocno nawiązują do liturgii Wielkanocnej. Pokazują Pana, który zmartwychwstał i przychodzi do człowieka z gestem błogosławieństwa. Chrystus, dzięki swojej męce krzyżowej i odniesionemu zwycięstwu nad śmiercią, ofiaruje całej ludzkości dar nowego życia w Bogu, otwiera na powrót zamknięte dotąd bramy Raju i daje nam nową nadzieję. Z serca Jezusa wychodzą dwa promienie, błądy oznacza wodę a czerwony krew. Jest to bezpośrednio nawiązanie do sceny, która rozegrała się na Golgocie: *jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda.* Promienie te w swoim znaczeniu teologicznym nawiązują też do sakramentów świętych i darów Duch Świętego, którymi obdarzany jest każdy chrześcijanin. Zgodnie z wolą Chrystusa, obraz jest podpisany słowami „Jezu ufam Tobie”. Fundamentem skorzystania z łask Miłosierdzia Bożego jest właśnie zaufanie skierowane do Pana Jezusa, który z miłości do nas oddał swe życie na krzyżu a potem zmartwychwstał. Przeżywamy dziś Niedzielę Miłosierdzia Bożego, która ma pomóc nam otworzyć się na ten nieskończony skarb – miłość Boga do człowieka. **[ks. Wikary]**

Kolejna taka Wielkanoc



Na pewno wolelibyśmy obchodzić *rocznicę* tamtej, trudnej Wielkanocy, i wspominać, jak w pustych kościołach celebrowaliśmy Wielki Tydzień, włącznie z Niedzielą Zmartwychwstania, bez procesji rezurekcyjnej, bez święcenia pokarmów wielkanocnych... Wielkanoc w domach, przed telewizorem, bez świątecznych odwiedzin. Niestety, możemy powiedzieć, że rok minął, ale my wciąż jesteśmy w tym samym miejscu. Co więcej, nie jest lepiej, sytuacja nie napawa jakąś nadzieją rychłej zmiany. W międzyczasie pożegnaliśmy tak wielu naszych bliskich, kapłanów, krewnych, znajomych, wielu przebywa w szpitalu. Martwimy się skutkami epidemii w naszych rodzinach, w psychice dzieci, młodych i dorosłych. Nie jesteśmy już tacy sami jak rok wcześniej, a do tego dochodzą trudne wspomnienia

przeżytych dni, osobistych przeciwności, trudnych wyborów, wątpienia, zmagania się z grzechem, bo przecież bywają problemy życiowe jeszcze większe od pandemii.

Jednak nie chcemy bezdusznie oglądać się za siebie i biernie rozpamiętywać stare zdarzenia i grzechy. Nie warto też poprzestać na zastanawianiu się, ilu tym razem będzie mogło wejść do kościoła. Czy zostać w domu, przy telewizorze, czy będą znowu dyspensy, czy wystarczy akt doskonałego żalu, czy przygotować koszyczek z pokarmami do poświęcenia?

Cóż powiedzieć? W decyzji wiary nie zastąpi mnie ani państwo, ani nawet wytyczne kurii biskupiej. Tę decyzję mogę podjąć tylko sam, nikt za mnie tego nie zrobi. Owszem, rodzice wobec swoich dzieci, opiekun wobec chorego... Święta Wielkanocne mają to do siebie, że otwierają nas na Życie. Jest to czas wychodzenia z grobu, przechodzenia ze śmierci do życia. W tym pięknym czasie celebруем tajemnicę zwycięstwa życia nad śmiercią – w Chrystusie, który jest zwycięzcą śmierci, piekła i szatana. I choć będzie to *kolejna taka Wielkanoc*, to jednak warto dać się porwać owym kobietom i uczniom, którzy biegli do pustego grobu. Nic nie może w nas osłabić, ani usprawiedliwić tego pragnienia spotkania z Bogiem żywym, które jest w naszym sercu. To pragnienie nie może w nas wygasnąć. Za kilka dni będziemy śpiewać: *Wesoły nam dzień dziś nastał, Wysławiajmy Chrysta, Pana*. Nic nie może w nas zgasić, ani zagłuszyć tej wielkanocnej radości. Dlatego nie warto się zniechęcać, nie warto podejmować decyzji, typu: *I znowu nie pójdę do kościoła, zostanę w domu*. Może pójdę tylko raz, pobiegnę do spowiedzi świętej. Przynajmniej wybiorę się na chwilę adoracji, kościół będzie otwarty. Wybiorę się na Mszę świętą, nawet jeśli przyjdzie mi stać gdzieś w kącie kościoła, albo na dworze. Nie ulegnę taniemu usprawiedliwieniu, że są zakazy, dyspensy, że przecież tylko ograniczona liczba osób może uczestniczyć w obrzędach świętych, że wystarczy akt żalu doskonałego. Muszę tam być, przynajmniej raz, z tej wewnętrznej ciekawości, do której skłania mnie moja wiara. Tak, rodzina jest *domowym*

Kościółem. W tym trudnym czasie również ta prawda może się pięknie urzeczywistnić, w świętowaniu przy stole, we wspólnej modlitwie, we wspólnej łączności z wspólnotą powszechnego Kościoła. [prob.]

Milczący święty



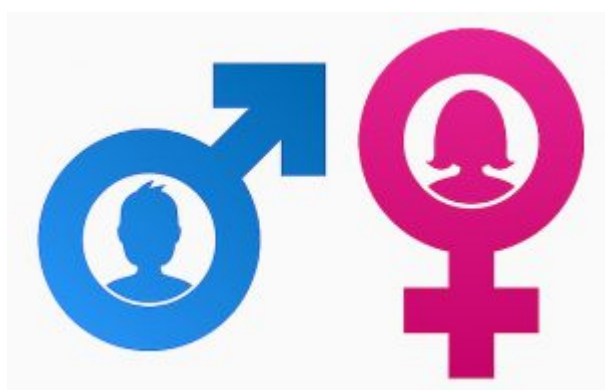
Zwierciadło jest jednym z najstarszych wynalazków człowieka i często odnajdywane jest przez archeologów w różnych miejscach świata. W epoce starożytnej zwierciadła były wykonywane z metalu, używano zwykle do tego brązu, który był mocno polerowany, dzięki czemu odbijał światło. W średniowieczu rozpoczęto produkcje zwierciadeł ze szkła. Jedną stronę szklanej płyty pokrywano ołowiem i w ten sposób tak przygotowane zwierciadło umożliwiało zobaczenie w nim swego odbicia. Dlaczego mówię o zwierciadle? Ponieważ jedno z wezwań w Litanii do św. Józefa, którego rok w Kościele właśnie obchodzimy, brzmi „Zwierciadło cierpliwości.”

Dzisiaj Pan Jezus zaprasza nas, abyśmy tak jak św. Józef byli Jego zwierciadłami. Pan Bóg chce stanąć przed nami jak przed lustrem, my mamy zaś odbić Jego obraz i przekazywać go innym ludziom. Ale żeby pokazywać cierpliwie innym ludziom Pana Boga, nasze lustra muszą być czyste. Brudne lustro ma problemy z tym, żeby odbijać światło. A nawet jeśli jakiś kawałek

brudnego lustra odbija jakiś przedmiot, to przedmiot ten jest zniekształcony i wygląda dziwnie. Tak samo jest z naszym sercem, kiedy wybrudzimy je grzechem. Pan Bóg ma wtedy trudność, żeby odbijać swoje światło w naszych sercach i pokazywać je ludziom, ponieważ grzech działa na nasze serca tak samo jak błoto na zwierciadło. Co trzeba wtedy zrobić? Każdy na pewno dobrze wie. Skorzystać z sakramentu pokuty i pojednania, który daje nam sam Chrystus, abyśmy nie tylko mogli otrzymać odpuszczenie naszych grzechów, ale również mogli pojednać się bezpośrednio z samym Bogiem. Wielki Post, który teraz przeżywamy, jest doskonałym sposobem aby oczyścić nasze zwierciadła – czyli nasze serca. Pomocą w zerwaniu z grzechem i opowiedzeniem się po stronie dobra jest też udział we Mszy Świętej i modlitwa. To wszystko przygotowuje nas na to, aby nasze serca znów były czyste i aby Pan Jezus mógł w nich odbijać swoje światło i tym światłem napełniać nas i innych ludzi. Właśnie dlatego czas Wielkiego Postu jest tak wyjątkowy – Kościół daje nam go, abyśmy jak najlepiej przygotowali się do przeżycia Świąt Wielkiej Nocy i stawia nam za wzór świętego Józefa, który zawsze dbał o to, aby cierpliwie oczyszczać swoje zwierciadło, czyli swoje serce. Może wydawać się nam, że to dziwny święty, nie mówi przecież w Biblii ani jednego słowa. A jednak takie przedstawienie opiekuna Świętej Rodziny nie jest przypadkowe – święty Józef pokazuje nam, że często są w życiu chwile, w których żadne, choćby najpiękniejsze słowo nie pomoże. Chwile, w których potrzebne jest konkretne działanie i podejmowanie konkretnych decyzji. Dziś często mamy problemy z podejmowaniem jasnych wyborów, otoczeni przez świat, który usiłuje wmówić nam jak należy myśleć, co należy robić, jak powinniśmy się zachować. Tymczasem św. Józef uzmysławia nam, że człowiek wierzący, katolik, powinien w swoim życiu na pierwszym miejscu dawać posłuch Panu Bogu, bo on wie co dla nas najlepsze. Pan Bóg nie mami nas pustymi obietnicami bez pokrycia, nie obiecuje czegoś niejasnego. Jego słowa wyraźnie wskazują nam drogę, która ma nas zaprowadzić do nieba. Decyzje i wybory świętego Józefa nieustannie nam o tym przypominają. Dlatego Kościół ogłosił go

świętym i zachęca nas dzisiaj bardzo gorąco, abyśmy tak jak on, zawsze starali się uczciwie wykonywać nasze obowiązki, abyśmy byli pracowici, ufali Panu Bogu i zawsze byli posłuszni temu, co Pan Bóg do nas mówi. [ks. Wikary].

Płeć bólu



Musimy się dzisiaj zmierzyć ze zjawiskami, które jeszcze tak niedawno nie przyszłyby nam do głowy. Coś co jeszcze kiedyś mogło uchodzić za wynaturzony żart, dzisiaj rości sobie prawo do kulturowej normy, a nawet bezwzględnego zobowiązania. Dowiadujemy się o wciąż nowych prawach, które już tu i tam wchodzą w życie, które może jeszcze trochę nas śmieszą, coraz bardziej zastanawiają, bulwersują, i przestaje nam *być do śmiechu*. Próbujemy wyobrazić sobie samopoczucie biegaczek, do których pewnego dnia dołącza nowa *biegaczka* o wyraźnych cechach męskich. Czyżby człowiek aż tak się zmienił. Idea a właściwie ideologia tzw. płci kulturowej, z wszystkimi jej konsekwencjami, penetrująca wszystkie dziedziny życia, okazuje się być jeszcze jednym wyzwaniem wobec którego ludzkość dzisiaj staje. Czy ostatnim, w szeregu tych wszystkich, które mamy już za sobą? Których dziejowe bankructwo już znamy. Czy spełnią się marzenia słonia, który wreszcie poczuje w sobie lekkość mrówki? Przepraszam za to niepoważne porównanie, ale czynię to, by uniknąć o wiele bardziej drastycznych, bo

dotyczących człowieka, jako kobiety i mężczyzny, którzy odkrywają w sobie inną niż biologiczną płęć, jakąś *wielopłęć*. Myślę też o wszechstronnych konsekwencjach, jakie niesie to dla człowieka; choćby w postaci zmiany terminologii zakazującej używania tak oczywistych słów, jak *matka*, *ojciec*, *mąż*, *żona*. Zauważmy, jak mocno już weszły do powszechnego użycia takie słowa, jak: *partner*, *partnerka*, czy *wujek*, zamiast słowa *tata*, którego już w domu nie ma. Ideologia ma to do siebie, że penetruje każdą komórkę istnienia. W tym jest jej podstępność. I tutaj wracam do tytułowego pytania: Czy *istnieje płęć bólu człowieka*? Czy inaczej, mniej lub może bardziej, cierpi podłączony do respiratora mężczyzna, który zmienił płęć, od tego, który nim pozostał. Która z osób cierpi bardziej, gdy jedna i druga zmagają się z okropnościami choroby nowotworowej? Czy da się wytłumaczyć ból matki trzymającej na rękach umierające dziecko. Czy da się usprawiedliwić cierpienia istoty ludzkiej wyrywanej z łona matki. Czy można wytłumaczyć ból dziecka, którego rodzice się rozchodzą, albo które zostało adoptowane przez dwóch *tatusiów*? Czy można kulturowo wytłumaczyć ból samo okaleczającego się dziecka, pozbawionego miłości. Który ból jest większy, ból żony porzuconej przez męża, czy ból męża, którą zostawia ta, która wiele lat była jego miłością. Ból nie ma płci, mimo kulturowych szminek. Te pytania, które może ktoś uznać za niedorzeczne, stawiamy teraz, w Wielkim Poście, kiedy próbujemy zgłębiać tajemnicę cierpienia i bólu Pana Jezusa. Boleści Syna Bożego to boleści człowieka, kobiety i mężczyzny. Chrystus umarł za nas wszystkich, przyjął na siebie nasze boleści. On najgłębiej wchodzi w tajemnicę ludzkiego bólu i cierpienia. Pamiętamy słowa Z. Nałkowskiej: *Ludzie ludziom zgotowali ten los*. Wiemy, jakiego kontekstu dotyczyły te słowa. Dzisiaj uczestniczymy w trudnym rozdziale historii. Czy uda nam się uniknąć nowych błędów, jeszcze gorszych od tych poprzednich? **[prob.]**

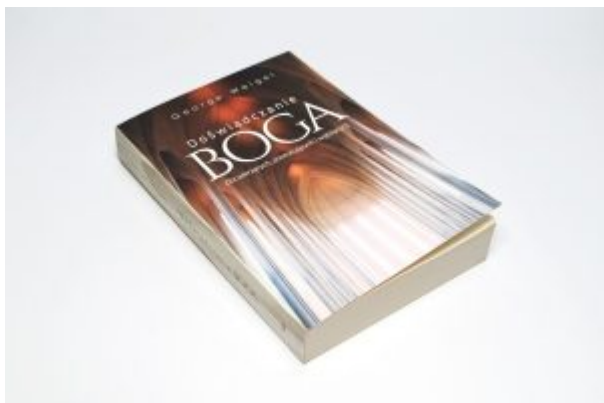
Czas pasyjny



Okres roku kościelnego, który obecnie przeżywamy, a więc Wielki Post, to nie tylko czas pokuty i przygotowania serc do Świąt Wielkanocnych, ale również czas rozważań nad męką Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego towarzyszą nam w tym przygotowaniu dwa wyjątkowe nabożeństwa o charakterze pasyjnym: Droga Krzyżowa i Gorzkie Żale. Niosą one ze sobą nie tylko wielką treść duchową, ale i w sposób praktyczny przybliżają nam najważniejsze chwile z życia Jezusa. Są obecne w Kościele katolickim już od wielu wieków, ale to nie sprawia, że dziś są już niepotrzebne, wręcz przeciwnie, kolejne pokolenia chrześcijan odkrywają wyjątkowość tej formy modlitwy. Często wiele osób pyta, co można zrobić, aby dobrze przeżyć Wielki Post? Warto wykorzystać doświadczenia świętych i właśnie to, co oferuje nam Kościół w tym czasie. Nabożeństwo Gorzkich Żali jest nabożeństwem polskim, które jednak staje się powoli popularne także w innych krajach. Podobnie było z nabożeństwem Drogi Krzyżowej, które początkowo sprawowane było tylko w Jerozolimie a potem stało się znane w całym świecie chrześcijańskim. W dokumencie kościelnym *Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii*, który został wydany na polecenie papieża Jana Pawła II, możemy przeczytać, jak wielką wagę Kościół od wieków przykładał do Drogi Krzyżowej: *Droga Krzyżowa jest drogą wytyczoną przez Ducha Świętego, Boski*

Ogień, który płonął w sercu Chrystusa i zaprowadził Go na Kalwarię; jest drogą umiłowaną przez Kościół, który przechowuje żywą pamięć o słowach i wydarzeniach ostatnich dni swego Oblubieńca i Pana. W nabożeństwie Drogi Krzyżowej widoczny jest także wpływ różnych i charakterystycznych dla duchowości chrześcijańskiej wyrazów pobożności, którymi są: rozumienie życia jako drogi i pielgrzymowania; jako przejścia z ziemskiego wygnania do niebieskiej ojczyzny przez misterium krzyża; pragnienie wiernego naśladowania męki Chrystusa; potrzeba naśladowania Chrystusa, gdyż uczeń powinien postępować za Mistrzem, dźwigając codziennie własny krzyż. Warto również pamiętać, jak wielkie łaski wiążą się z uczestnictwem w nabożeństwie Drogi Krzyżowej. W wykazie odpustów Kościoła katolickiego, który został zatwierdzony Dekretem Papieża Pawła VI 29 czerwca 1968 roku, jest wyraźnie zaznaczone, iż możemy każdego dnia otrzymać odpust zupełny za odprawienie Drogi Krzyżowej. W tym celu należy wypełnić zwykłe warunki odpustu (wykluczyć wszelkie przywiązanie do jakiegokolwiek grzechu, być w stanie łaski uświęcającej, przyjąć Komunię Świętą, odmówić dowolną modlitwę w intencjach Ojca Świętego) i warunki dodatkowe: odprawiać to ćwiczenie w miejscu, gdzie jest prawnie założona Droga Krzyżowa (w kościele, na placu przykościelnym itp.), rozważać Mękę Pana Jezusa (treścią rozmyślenia nie muszą być kolejne stacje), przechodzić od jednej do drugiej stacji. Jeżeli Drogę Krzyżową odprawia się publicznie i trudno jest wszystkim wiernym przechodzić od stacji do stacji, wystarczy gdy przechodzi prowadzący to nabożeństwo lub osoba z krzyżem, a inni wierni pozostają na swoim miejscu. Kto w ten sposób, z powodu słusznej przeszkody, np. choroby, podróży, zamknięcia kościoła itp. nie może odprawić Drogi Krzyżowej wg podanych warunków – zyskuje odpust zupełny, jeśli przynajmniej przez pół godziny odda się pobożnemu czytaniu albo rozważaniu Męki Pana Jezusa. [ks. Wikary].

Katolik... katolicki



Jestem pod wielkim wrażeniem po lekturze książki *Doświadczenie Boga* (polecam!!!), której autorem jest George Weigel, filozof i teolog katolicki, jeden z czołowych amerykańskich komentatorów życia religijnego. Autor bestselerowej biografii św. Jana Pawła II *Świadek nadziei*. O tym człowieku można by powiedzieć najprościej: *katolik*, bez zbędnych uszczegółowień. Człowiek, który ma szeroko otwarte oczy na obecną rzeczywistość świata i Kościoła w tym świecie. I nie tylko otwarte oczy, ale i serce, i światły umysł. Wiem, że powiedzieć dzisiaj o kimś: *katolik*, to jakby zrobić mu złą przysługę. A właśnie, o tym człowieku spokojnie tak trzeba mówić, i poznając go, poznawać co to słowo naprawdę znaczy, i je pokochać, nawet poczuć się dumnym, że też się nim jest. Mam tu zdecydowanie za mało miejsca, by wnikliwie to uzasadnić, ale zwrócę moją uwagę, i Waszą, tylko na niektóre sprawy. Autor dorastał w Baltimore, jednym z najbardziej katolickich miast w Ameryce. Tak, właśnie tu kształtował się jego katolicyzm, we wszystkich aspektach tego słowa, a więc żywej wiary, dobrej znajomości Pisma Świętego i Katechizmu, aż do prostej przynależności do konkretnej parafii, w konkretnej rodzinie i kulturze, od tej podwórkowej, *osiedlowej*, aż do tej najbardziej światowej. Z kolejnych rozdziałów tej niebanalnej książki, która przenosi nas w różne rejony świata i Kościoła,

włącznie z Polską, poznajemy, jego sercem i wnikliwą obserwacją, czym naprawdę jest Kościół, i co oznacza wolność bycia katolikiem w tej najbardziej pierwotnej i prostej postaci.

Dlaczego to piszę, dlaczego to jest takie ważne dzisiaj? Ponieważ przyznanie się do bycia katolikiem czasami uznaje się za rzecz wstydliwą. Nie warto się tym afiszować, a już na pewno tym obnosić. Ani jedno ani drugie nie jest konieczne, wystarczy umieć to uzasadnić i – jak trzeba, o tym zaświadczyć odważnym słowem, sercem. Czemu jeszcze to jest takie ważne? Ponieważ żyjemy w czasach wciąż postępującego zamętu ideowego, także w tej dziedzinie, a jakże (pisałem o tym niedawno). I tak słyszymy o wciąż nowych rodzajach katolicyzmu: katolicyzm liberalny, lewicowy, konserwatywny, postępowy, feministyczny, ekologiczny. Ba! A jakże, chadecki. Proszę mi wybaczyć, ale – krótko mówiąc, to jest zwykły *ideologiczny bełkot*, i szkoda życia, by to zgłębiać z powodu umysłowej płyty. Myślę zwłaszcza o ludziach młodych, o naszych dzieciach, które obecnie tyle się dowiedzą, ile przeczytają albo zobaczą na ekranie swojego smartfona. Także w dziedzinie wiary, a częściej podstępnej anty-wiary, która systematycznie i wszechstronnie pustoszy psychikę i duszę, i zdolność krytycznego myślenia. Tzw. współcześni analitycy zauważają, że młode pokolenie skłania się ku lewicowemu myśleniu i wartościowaniu. Obawiam się jednak, że to pokolenie tyle wie o tzw. lewicy ile o produkcji koziego mleka. Ale też, nie bez obaw, zastanawiam się, co pozostało w nich z tej elementarnej wiary, z powodu której człowiek jest jeszcze w stanie powiedzieć: *jestem katolikiem*. A wiara jest tym piękniejsza, tym bardziej żywa, im bardziej jest elementarna; kiedy jeszcze potrafi odwołać się do miłości Boga, do Jego mocy i miłosierdzia. Dzisiaj musimy o tym ciągle myśleć, o tym rozmawiać, i budować w sobie to najprostsze poczucie bycia katolikiem w Kościele Chrystusa, i w tym świecie, którego jesteśmy największą dumą, bez jakiegokolwiek *ale...*
[proboszcz].